

# Sadauskas-Kvietkevičius: Nie wystarczy zakazać rosyjskojęzycznych kanałów

<http://pl.delfi.lt/opinie/opinie/sadauskas-kvietkevicius-nie-wystarczy-zakazac-rosyjskojezycznych-kanalow.d?id=58879177>

June 27, 2012

**Napiszę coś, co jest absolutnie sprzeczne z moim światopoglądem. Jestem kategoriycznym przeciwnikiem wszelkiego rodzaju zakazów i, jeśli chodzi o mnie, zalegalizowałbym nie tylko reklamy alkoholu i wyrobów tytoniowych, ale nawet „trawkę”.**

Niechże każdy zdecyduje sam, co jest dla niego najlepsze. Jednakże emisji rosyjskich kanałów telewizyjnych zabroniłbym w sposób najbardziej prymitywny.

Myślę o tym już od dawna i wszystkie argumenty przemawiają za tym, iż nie można pozwolić na to by w ten sposób w dalszym ciągu oddziaływano na mózg hołoty. Ostatnio kroplą goryczy stała się wiadomość opisana przez portal DELFI, jak kobieta - która naoglądała się rosyjskich kanałów telewizyjnych, propagujących teorie spiskowe na temat szkodliwości szczepionek - zabiła swoje dziecko, nie pozwalając, by zostało one zaszczepione przeciwko krztuścowi.

Jest to zaledwie jeden przypadek, który trafił do wiadomości publicznej. Szczepionki stały się pretekstem do rozmowy na temat tego, iż martwi mnie fakt, że mamy sporą część społeczeństwa funkcjonującą w innej przestrzeni informacyjnej i kulturalnej, gdzie nie obowiązuje żadna odpowiedzialność za rozpowszechniane informacje, przewidziana w prawie litewskim i europejskim. Takie długotrwałe oddziaływanie obcej telewizji zamienia człowieka, w pewnym sensie, w przybysza z równoległej rzeczywistości.

Wszechobecny rosyjski pop, pobrzmiewający zarówno z najnowszych samochodów marki BMW, jak i trzeciej generacji „VW Golf”, których młodzi kierowcy z twarzy wyglądają na niezbyt grzeszących intelektem, jest najlepiej słyszalnym świadectwem tego rodzaju wpływu. Na południowym wschodzie Litwy można złapać nadawane z Białorusi kanały białoruskie i rosyjskie, które cieszą się lepszą oglądalnością niż litewskie. Niemalże codziennie spotykam ludzi, którzy absolutnie się nie orientują, kto jest kim na Litwie, ponieważ oglądają wyłącznie „obcą” telewizję.

Przez 20 lat funkcjonowania niepodległego państwa litewskiego znacznie oddaliliśmy się od byłych współobywateli Związku Radzieckiego – Rosjan i Białorusinów, a cóż dopiero - od byłych Republik Azji Środkowej. Chodzi nie tyle o poziom życia, chociaż i to jest bardzo widoczne, ile o sam ustrój państwowy, ustawodawstwo, normy i standardy regulujące różne dziedziny życia. Najszybsze przemiany zaszły w momencie, gdy staliśmy się krajem członkowskim Unii Europejskiej i musieliśmy szybko przystosować swoje przepisy prawne do wymogów europejskich.

Niedawno sprzedawałem mieszkanie rodzinie Rosjan z Sankt-Petersburga, wydawało im się bardzo podejrzane, że cała umowa kupna-sprzedaży jest taka prosta - cała informacja znajduje się od dawna w bazie danych Centrum Rejestrów (Registru centras) i nie trzeba biegać do dziesięciu urzędów w celu zdobycia wszelkiego rodzaju zaświadczeń.

Przed laty, w czasach radzieckich, ogromne znaczenie przywiązywano do meldunku (ros. Propiska), który już po odzyskaniu niepodległości wyparła znacznie prostsza procedura zgłoszenia miejsca zamieszkania. Jednakże co drugi czytelnik, który przychodzi się wypłakać do redakcji „Druskininkų naujienos”, nadal – zupełnie bezpodstawnie – wiąże myślowo tę procedurę z kwestiami własności nieruchomości.

Zwracając się po pomoc na policję Litwin - wychowany na rosyjskiej telewizji – oczekuje, że w najlepszym wypadku wszystko przebiegnie, jak w serialu kryminalnym „Mienty”. I jest zaskoczony, że większość czynności procesowych różni się od tych serialowych. Tamtejsze programy talk-show

traktują o problemach rodzinnych, które w naszym kraju - już chociażby z powodu całkowicie innego systemu ochrony praw dziecka czy wykonywania wyroków sądowych - nie miałyby racji bytu.

Antyzachodnia i antykapitalistyczna retoryka analityków-propagandystów, często goszczących w białoruskiej telewizji, również wywiera wpływ na widzów z Litwy. A później się dziwimy: skąd się biorą te wszystkie urojenia, przebijające z komentarzy na portalach internetowych. Pojawiają się zarzuty, że to rosyjskie służby specjalne zatrudniły całą armię etatowych komentatorów. Tylko po co mają płacić za coś, co Litwini zrobią własnymi rękami, za darmo i bezinteresownie.

Jeszcze za czasów zimnej wojny cywilizacja europejska nie potrafiła się uodpornić na wrogą propagandę. Nie uodporniła się również w okresie późniejszym, dlatego też w Europie bez żadnych przeszkód rozwija się ideologia negująca jej wartości. Zaś otwarte poparcie dla USA, kraju dbającego o nasze bezpieczeństwo, a tym bardziej dla Izraela, odważy się głosić mniej Europejczyków, niż dla Iranu czy terrorystów „Hamasu”. Rosja, Chiny albo Iran swoją propagandę głoszą na poziomie ogólnopństwowym i finansują z funduszy państwowych, natomiast - dla porównania - Europejczycy dysponują wyłącznie informacjami rozpowszechnianymi w wolnych mediach.

Jeśli rację ma Virgis Valentinavičius, który twierdzi, że „... pewne służby specjalne Litwy na pewnym zamkniętym posiedzeniu pewnej wysokiej instancji władzy wykonawczej podzieliły się tajnymi informacjami, że pewien konkretny kraj sąsiedni za pośrednictwem kilku konkretnych agencji reklamowych zainwestował konkretną kwotę pieniędzy w środki masowego przekazu na Litwie w celu osiągnięcia konkretnego celu – zniweczenie planu budowy Wisagińskiej Elektrowni Atomowej, podziału własności w sektorze gazu i budowy terminalu skroplonego gazu ziemnego” - to w chwili obecnej wojna informacyjna przeniosła się z emitowanych na Litwie kanałów rosyjskich i białoruskich do lokalnych mediów.

W sensie kulturalnym, to się wydarzyło o wiele wcześniej - gdy litewskie komercyjne kanały telewizyjne, schlebując gustom sympatyków rosyjskich kanałów, zapoczątkowały transmisje produkcji rosyjskich: tychże „Mientów”, wszelkiego rodzaju „Banditskich Pietierburgów” i „Wojen Ekstrasensów”.

Dorasta pokolenie, które po rosyjsku niewiele rozumie, jednak wspólnie z rodzicami kołysze się przy stole w takt piosenek sławiących morderców radzieckiego „specnazu” i śmieje się z kawałów o „głupich Amerykanach”.

Będąc zupełnie świadomym, iż moja propozycja zakazu jest czysto retoryczna, nie chciałbym kończyć tego tekstu bez wyrażenia nadziei na to, iż mimo wszystko - bez pogwałcania podstawowych zasad demokracji - możliwa jest odporność naszego społeczeństwa na wrogą propagandę.

Odpowiedzialność za to spoczywa na nas - autorach i wydawcach.

Kiedy litewskie środki masowego przekazu nauczą się odpowiedzialności obywatelskiej w takich tematach jak samobójstwa czy prawa dziecka, wówczas staną się odporne na propagandę interesów krajów ościennych. By do tego doszło, media muszą być nieco mocniejsze finansowo, ażeby pokusa sprzedania się za rosyjskie pieniądze byłaby mniejsza niż groźba utraty reputacji. Możemy tylko się cieszyć, że prezydent Dalia Grybauskaitė, wśród najważniejszych osiągnięć w dziedzinie kultury, wymieniła wprowadzenie poprawek do ustawy o periodykach i obniżenie stawki podatkowej VAT do 9 proc.

Wszelkie informacje opublikowane na DELFI zabrania się publikować na innych portalach internetowych, w mediach papierowych lub w inny sposób rozpowszechniać bez zgody DELFI. Jeśli zgoda DELFI zostanie uzyskana, trzeba obowiązkowo podać DELFI jako źródło.

